

Szanty, Ballada o Botany Bay

Podeprzyj bracie ciężki łeb, na ławie ze mną siadź.
Posłuchaj, a opowiem Ci dziwną historię mą,
Jak za żeglarski trud i znój odpłacił mi się los,
Że Anglii mej wysoki brzeg już tylko wspomnień mgłą.

Powiedział gruby sędzia mi: "Tyś winny, Jimmy Jones.
Nie będziesz się już więcej śmiał, odpłacisz drwinę krwią.
Gdy do zdradliwej Botany Bay twój statek znajdzie kurs,
To ugnij kark, bo jeśli nie - wisielczy poznasz sznur.

I wielkie fale poniosły nas do przeznaczenia bram.
Wtem czarny okręt zjawił się, świtała wolność nam.
I choć w kajdanach każdy z nas, to jednak chwycił broń
I popatrz Stary - ręką tą skreśliłem szansę swą.

Nic nie wskórała piracka brać, nie pomógł także sztorm.
W żelazne łapy Botany Bay złożyłem głowę swą.
Wypełniał się skazańca los w słonecznym piekle tym.
W kajdanach dzień, w kajdanach noc i bicz nad karkiem mym.

Myślałem: "Przyjdzie zdechnąć tu. To mej wędrówki kres.
"Lecz jednak przyszedł tamten dzień, żelazo pęka też.
Uciekłem w busz, tam Jack Donahue przygarnął mnie jak brat
I dzięki niemu wiem już dziś, jak słodki zemsty smak.

Z chłopcami z buszu pójdę w noc rachunki równać krzywd.
W dalekiej Anglii zadrzy ktoś, pomścimy druhów swych.
I wstanie nad zatoką tą wolności pierwszy dzień.
Tak zmienię treść legendy o przeklętej Botany Bay.